PRZEGLĄD SŁOWIAŃSKI.

Dwutygodnik poświęcony wzajemności słowiańskiéj, a mianowicie sprawom polskim, czeskim i ruskim.

Spólna moc tylko zdoła nas ocalić.
A. Mickiewicz.

Nr. 8. **Poznań, dnia 16 Kwietnia 1881.** Rok I.

W sprawie porozumienia z Rosyą.

III.

(Kilka słów odpowiedzi „Warcie.“)

Wychodzi w Poznaniu już rok siódmy „Warta,“ tygodnik poświęcony nauce, rozrywce i wychowaniu. Pismo to ma pewne zasługi, a przedewszystkiem odznacza się gorącą obroną katolicyzmu i polskości. W téj obronie idzie może często zadaleko, gdyż zaczepia nieraz niesłusznie i Koło polskie poselskie w Berlinie, miota nieuzasadnione pociski na pisma polskie i to tak gwałtownie, że broniąc nieraz narodowości polskiéj, wyrządza jéj zarazem szkodę.

Słowiańszczyzna dla „Warty“ jakoby nie istniała. „Warta“ widzi tylko Polskę i nic więcéj jak Polskę. Czasem rzuci tylko wzrok na Francyę, ubolewając nad dzisiejszą rzeczpospolitą i ciesząc się na tę chwilę, kiedy prawowity (tj. w pojęciu „Warty“) monarcha Henryk V (hr. Chambord) zasiędzie na tronie francuzkim. Wtedy będzie dobrze nietylko dla Francyi, ale i dla Polski. Daléj wzrok kierowników „Warty“ nie sięga. Wierzą oni mocno w przyszłość Polski, zapowiadają jéj odrodzenie, atoli w jaki się to stanie sposób, nie wiedzą. Artykuły „Warty“ czynią nieraz wrażenie, jakoby piszący spodziewali się przywrócenia bytu niepodległéj Polski za pomocą cudów bezpośrednich. Byłoby wiele o „Warcie“ do pisania, atoli szczupłość naszego pisma staje na przeszkodzie. Ubolewać tylko trzeba, że „Dziennik i Kuryer Poznański“ zupełnie „Wartę“ ignorują. Jestto nasza właściwość polska, z dawnych czasów pochodząca, aby walczyć na ochotnika, drobnemi siłami, przez co oczywiście wielkich skutków osiągnąć nie można. Pisma takie jak „Dziennik“ i „Kuryer“ powinny na wszystkie objawy życia narodowego zwrócić baczną uwagę, a zaiste artykuły „Warty“ są często nader wymownym objawem polskiego ruchu, jak to się pokazało mianowicie, kiedy profesorowie krakowscy Tarnowski i Bobrzyński dostali od „Warty“ zasłużoną odprawę. Jestto atoli głos wołającego na puszczy, tylko protektorzy i przedpłaciciele dwóch tych pism mogliby wywołać zmianę na lepszę.

Specyalnością także „Warty“ jest nie już niechęć, ale otwarta nienawiść dla Rosyi. Ta nienawiść objawia się często tak gwałtownie, że zdaje się jakoby piszący tracili na czas pewien równowagę umysłu. „Warta“ walczy skutecznie i wytrwale przeciw najazdom pism niemieckich, niestety! w wycieczkach przeciw Rosyi, a mianowicie w ważnéj sprawie porozumienia z Rosyą staje pod jednym sztandarem z gadzinowatą „Norddeutsche Allgemeine Ztg.“ itd. Przecież zdrowy, polski, chłopski, że tak powiem zmysł powinien przestrzedz kierowników „Warty,“ że to, czego sobie życzą nasi najwięksi przeciwnicy, nie może być dla Polski pożytecznėm. Niemcy od dawna boją się połączenia Słowiańszczyzny, a przedewszystkiem zgody Polski i Rosyi, gdyż ta zgoda byłaby kamieniem węgielnym połączenia Słowian. Może dawniéj nie były szkodliwe gwałtowne wycieczki przeciw Rosyi, dziś atoli, gdy szlachetniejsza część Rosyan i większość prasy rosyjskiéj woła o wymiar sprawiedliwości dla Polski, dziś wystąpienie przeciw Rosyi, opierające się tylko na nienawiści, jest błędem, a w każdym razie dla Polski szkodliwą sprawą.

„Warta“ też, jak się nie można było inaczéj spodziewać, zaczepiła i „Przegląd Słowiański.“ Pismo nasze, pragnące szczerze dobra Polski i Słowiańszczyzny, nie może być obojętne na sprawę zgody Polski i Rosyi, owszem przemawia za nią i popiera ją wszelkiemi siłami. Nie dziwimy się wcale, że znajdą się głosy przeciwne, owszem cieszymy się z tego, gdyż taka walka umysłowa, prowadzona w uczciwy sposób, takie ścieranie się zdań przyczynia się dzielnie do wyświecenia położenia i wykrycia ostatecznéj prawdy. Ale wyraźnie powiadamy, że walkę na pióra należy uczciwie toczyć, gdyż w przeciwnym razie wyrządza się szkodę sprawie i społeczeństwu. Nadewszystko każda polemika powinna się odznaczać umiarkowaniem w zarzutach. W tym względzie „Warta“, zaczepiając nasze pismo, dopuściła się pożałowania godnych wybryków. My jednakże tą samą bronią walczyć nie będziemy.

Otóż w 353 nr. „Warty“ znajduje się korespondencya ze wsi, wymierzona przeciw „Przeglądowi.“ Pismo nasze nazwane jest tam najprzód „fantastyczną produkcyą.“ Mniejsza o to — wszakżeż redakcya „Warty“ wie bardzo dobrze, że i odbudowanie Polski zwane jest fantazyą, a jednak „Warta“ się tem nie zraża. Potem twierdzi ów korespondent, że „redakcya Przeglądu podjęła się rozstrzygania kwestyi, o których nie ma najmniejszego wyobrażenia.“ Innemi słowy „Warta“ twierdzi, że redakcya Przeglądu jest ograniczoną i głupią. Otóż to pierwszy wybryk. Taką bronią walczyć tylko wtedy można, jeżeli można udowodnić swoje twierdzenie, kto zaś na oślep rzuca błotem, aby tylko kogoś oczernić, ten sobie postępuje co najmniéj lekkomyślnie. Należało było choć pokrótce taki ciężki zarzut udowodnić, a zaiste jestto ciężki zarzut zarzucać komuś publicznie głupotę. Aleć konserwatywny organ na takie drobnostki nie zważa. Walić pałką w łeb z góry, a choć się przeciwnika nie zabije, to się może na chwilę ogłuszy — takie zdaje się być nieraz hasło „Warty.“

Daléj ubolewa „Warta,“ że redaktor „Przeglądu“ broni się od zarzutu nieprzychylności dla Moskwy, a na pochwalę za wyrzeczenie się dla Polski bytu samodzielnego nie znajduje ani słowa odpowiedzi. W obec tego zarzutu wyraźnie i stanowczo oświadczam, że nie cofam mego wyrzeczenia i jak dawniéj, tak i dziś, żywię sympatyą dla szlachetnych Rosyan i pragnę z duszy i serca zgody Polski z Rosyą, atoli na zasadach słuszności i poszanowania naszego języka, narodowości i wiary. Przyznam się, że nie pojmuję: czy takiemi wyzwiskami na Rosyę: kacapy moskiewskie itd., których „Warta“ i jéj dziecko „Goniec Wielkopolski“ z taką lubością używają, dopomaga się sprawie Polski? Rosyan się drażni, to prawda, ale nam nic a nic nie pomaga, owszem szkodzi się dotkliwie.

Wmawia „Warta“ w „Przegląd“, że wyrzeka się samodzielnego bytu Polski. Redaktor „Przeglądu“ nigdy i nigdzie tego nie powiedział i nie napisał, a zresztą nie mógł i „Dniewnika Warszawskiego“ zgromić, bo nie było za co, najwyżéj można było wystąpić przeciw niejasnemu wyrzeczeniu tego pisma. W nr. 6 „Przeglądu Sl.“ tak brzmi odnośny ustęp z Dniewnika: „P. Chociszewski nie dopuszcza żadnych pośrednich dróg i samodzielnego bytu Polski wewnątrz słowiańskiego świata.“ Gdzież tu wyrzeczenie się samodzielnego bytu wogóle? To zaś jest moje niezachwiane przekonanie, że Polska tylko w połączeniu z słowiańskiemi narodami, a mianowicie z Czechami i Rusinami uzyskać może byt samodzielny. Polska w granicach z r. 1772 jest niemożliwą — a Polska ograniczona wyłącznie na ludność polską bodaj czy się dobije niepodległości, poprostu dlatego, że jest za słabą, aby sprostała trzem mocarstwom, które razem mogą wystawić więcéj niż dwa miliony wojska.

Następnie gorszy się „Warta“, z wyrażenia, że i my Polacy nie jesteśmy bez winy i żąda objaśnienia, jakie to winy ciążą na nas względem Moskwy. Ja o winach względem Rosyi nie mówiłem, tylko wogóle o naszych błędach, a tych jest cały legion. W dawnéj Polsce ucisk ludu, samowola szlachty, pycha magnatów, brak silnego rządu, brak ofiarności obywatelskiéj (np. w czasie powstania Kościuszki), a nadewszystko niezgoda — oto grzechy, które zgotowały grób naszéj Ojczyznie. W nowszych czasach staraliśmy się zamało o rozwój handlu, przemysłu i rolnictwa, wogóle o materyalne sprawy, a rzucaliśmy się w wir spisków, które ciężką na kraj nasz sprowadziły niedolę. Można uniewinnić te usiłowania, ale błędem są one zawsze. Nadewszystko największym błędem było powstanie 1863 r. Nie trzeba się jedynie na nasze błędy zapatrywać ze stanowiska polskiego. Wystawmy sobie, że w skład Polski wchodzą Rosyanie, którym chcemy dać swobodne instytucye, a ci z bronią w ręku powstają? Cobyśmy uczynili, cobyś uczyniła „Warto,“ ty monitorze rządu polskiego? Odpowiedźcie, szanowni członkowie redakcyi „Warty,“ ale z ręką na sercu. Winy i błędy popełniał nasz naród, bo gdyby nie to, nie byłby nastąpił upadek, a czy te błędy przeciw sobie samym, czy przeciw komukolwiek wymierzone, to już rzeczą obojętną.

Daléj wmawia „Warta“ w swych czytelników, że „Przegląd“ napisał trzyszpaltową (ma być pewnie trzyłamową, po cóż używać niemieckich wyrazów, gdy są bardzo dobre polskie) apologią Aleksandra II. U „Warty“ jest to apologia, ale Dniewnik War. pisze, że to bluźnierstwo, że słów tych nawet powtórzyć nie może. Radzimy wprzód dobrze odczytać odnośny numer „Przeglądu Sl.“, a potem dopiero sąd wydawać. W artykule: „Aleksander III, car rosyjski i król polski“ zdaniem „Warty“ jest nieledwie ile wyrazów, tyle herezyi narodowych. I jakąż to zbrodnię popełnił „Przegląd Sl.“, że „Warta“ piętnuje ten artykuł herezyą narodową? Oto „Przegląd“ wzywa do porozumienia z Rosyą i do wyrażania się z pewną sympatyą o nowym cesarzu Rosyi. O najważniejszem jednak przepomnieli politycy „Warty,“ a to o traktacie wiedeńskim. „Przegląd“ pisze przecież wyraźnie i dobitnie, że cesarz Aleksander III powołując się na tytuł króla polskiego, wynikający z traktatu wiedeńskiego, pomyśli zapewne i o wykonaniu postanowień tego traktatu. Przecież do tego wzywają wciąż „Warta“ i syn jéj „Goniec Wielkopolski“ —

wszak przypisują sobie dwa te pisma i to nie bez słuszności zasługę, że przypomniały na nowo traktat wiedeński, a gdy „Przegląd“ się o to dopomina, to ma być herezya narodowa, a zatem prawie tyle co zdrada. Przestańcie raz, panowie, szafować takiemi wyzwiskami, bo nareszcie mieć będziemy w Polsce samych heretyków i zdrajców, a zostanie tylko jedna „Warta“ czysta, niepokalana, niewinna.

„Przegląd“ radzi się wyrażać z pewną sympatyą o cesarzu Aleksandrze III? I toż ma być zbrodnią, herezyą narodową? A czyżby „Warta“ się wyraziła z nieuszanowaniem o cesarzu Niemiec? Zapewne, że nie, bo w przeciwnym razie obraza majestatu i koza. Ale o Aleksandrze III można się wyrażać z lekceważeniem, bo za to nie ma kozy. Taka już chyba logika „Warty,“ aby kiwać palcem w bucie. Rozsądni rodacy zapewne nie wezmą „Przeglądowi“ za złe, że wzywa do pewnego umiarkowania w wyrażeniach o cesarzu Rosyi i do pewnéj nawet dlań sympatyi, oczywiście w tém przekonaniu, że nowy władzca Rosyi okaże się sprawiedliwym dla Polski.

Lecz mniejsza o te wywody. Z całego wystąpienia „Warty“ widać wyraźnie, że jest przeciwną porozumieniu z Rosyą. I to ma być ostatniem słowem polityki „Warty,“ organu że tak powiem nieprzejednanych? A więc nienawiść plemienna — oto hasło „Warty“ i „Moskiewskich Wiedomosti“ — a wtóruje im z szatańskim uśmiechem „Norddeutsche Allgemeine Ztg.“, która streszcza w sobie niejako całą nienawiść niemiecką przeciw Słowianom. Tak postępując, wmawia w siebie i w czytelników „Warta“, że służy dobrze Polsce.

Jestem Polakiem i katolikiem, a starając się o połączenie Słowian, a w szczególności o porozumienie z Rosyą, mam przedewszystkiem na celu Ojczyznę moję Polskę, aby choć maluczko coś dla jéj dobra uczynić. Przecież nie jest tajną rzeczą, że Ojciec ś. Leon XIII stara się o porozumienie z Rosyą. Wszakżeż przyjmował on w audyencyi wielkich książąt rosyjskich, wysłał do cesarza Aleksandra III telegram kondolencyjny, udzielił niedawno posłuchania posłom rosyjskim, a nawet zamierza wysłać nuncyusza na koronacyą cesarza Aleksandra III. To są czyny, którym „Warta“ nie zaprzeczy. Dobrze, powiedzą może nieprzejednani, Ojciec ś. stara się o zachowanie katolicyzmu, ale nam chodzić powinno głównie o polskość. Zgoda na to — Ojciec ś. stara się o zachowanie katolicyzmu, a my starajmy się o zachowanie katolicyzmu i polskości. Czyż to się zaraz Polskę zaprzedaje, jeżeli ktoś szuka porozumienia z zacnymi Rosyanami? Czyż na całym przestworze Rosyi nie ma serc prawych, szlachetnych, które czują krzywdę Polsce zadaną i które gotowe nieść nam czynną pomoc?

A może ultrakonserwatywna „Warta“ chcąc być „pluc catholique que le pape“, gani krok Ojca ś., pragnącego porozumienia z rządem rosyjskim? Może być, ale co do mnie wolę, biorąc sobie za wzór postępowanie Ojca ś. Leona XIII przyczyniać się w miarę słabych sił moich do porozumienia z Rosyą. Zresztą czy to sam „Przegląd Sł.“ pragnie zgody z Rosyą? Wypowiadam to otwarcie i śmiało, że większość myślących rodaków w Wielkopolsce chętnie powita tę zgodę — zresztą i większość dziennikarstwa poznańskiego ku temu się skłania, gdyż „Dziennik Poznański“, „Kuryer Poznański“ i „Orędownik“ są za porozumieniem z Rosyą — przeciwną jest tylko „Warta“ z „Gońcem.“

„Warta“ stawiając na równi „Przegląd“ z Teką Stańczyka i zaliczając nasze pismo do szeregu płatnych i niepłatnych propagatorów dobrowolnego poddania się i niewoli pisze: „Smutném ale niestety charakterystyczném znamieniem ostatnich lat kilkunastu jest to, iż taka wstrętna narośl mogła powstać i bezkarnie się rozrość na ciele narodowém.“

Na to powiadamy, że więcéj smutnym objawem jest, że w ogóle „Warta“ i „Goniec“ wychodzą i znajdują czytelników. „Warta“ niejednokrotnie pisała: „Nie ma prędzéj zgody z Moskalami, dopóki choć jeden kacap na ziemi polskiéj.“ A zatem podług „Warty“ Rosyanie mają się nam pięknie pokłonić i opuścić obszar Polski z r. 1772, a potem będziemy mówili o zgodzie. Jeżeli kto nie ma na poparcie takich słów miliona bagnetów, wtedy wystawia się na śmieszność.

Niech sobie politycy „Warty“ pamiętają przysłowie naszego ludu: „Zgoda buduje, a niezgoda rujnuje“ i słowa Z. Krasińskiego,“ że

„Nikt nie stawia gmachu z błota.“

Błotem jest nienawiść, a nigdy nie zbudujemy Polski, jeżeli głównym materyałem budowlanym ma być nienawiść, choćby do Rosyi.

A w końcu słówko do głównego kierownika „Warty.“ Wszak powiedziałeś wyraźnie o X. Malinowskim, że to mistrz, któremu nie jesteś godzien rozwiązać rzemyka u obuwia, a ręka ci drętwiała, gdyś pisał o jego zgonie. Posłuchaj co napisał X. Malinowski o nienawiści do Rosyi: „Patryotyzmu, w którego skład wchodzi narodowa nienawiść, jakiegokolwiek narodu, a tym bardziéj słowiańskiego, jakiekolwiek by były powody do téj nienawiści, ze stanowiska chrześciańskiego nie uważam ani za godziwy ani dla sprawy naszéj pomocny.“ Na tych słowach zacnego kapłana kończymy naszę odpowiedź „Warcie.“

Nad Wisłą.

Wiersz Bolesława Jabłońskiego

Miło na cię patrzeć
Wisło ty ruchliwa!
Gdy cię oko widzi,
Jest dusza szczęśliwa.

Jak zręcznie żeglują
Twoi galarnicy,
Jak się uwijają
Twoi przewoźnicy!

Tu twe nurty orzą
Poważni flisacy,
Tam twe ryby łowią
Weseli rybacy.

Tyś bogata w ryby
W każdéj roku porze
Do ciebie zasyła
Ryby swe i morze.

Ruch jest i na tobie,
Ruch i na około,
Na twych pięknych brzegach
Zawsze jest wesoło.

Kiedy na cię słońce
Rzuca swe promienie
Jaśnieją twe nurty
Jak drogie kamienie.

Kiedy chłodny wicher
Fale twe podnosi,
Wyglądasz jak łąka,
Gdy ją góral kosi.

Miło na cię patrzeć
Wisło ty ruchliwa!
Gdy cię oko widzi,
Jest dusza szczęśliwa.

Uwaga. W życiorysie czeskiego poety B. Jabłońskiego jest wzmianka, że zostawił po sobie zbiór polskich poezyi. Pismo czeskie illustrowane „Svetozor" umieściło niedawno wiersz „Nad Wisłą." Podajemy go z tego pisma i w „Przeglądzie Sł."

MARUSIA.

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA

Grzegorza Kwitki-Osnowianeńki.

Przełożył z ruskiego

Franciszek Ksawery Mroczko.

(Ciąg dalszy.)

Marusia przyszła do domu, wesoła, ruchliwa i opowiada i krząta się za trzech, tak, że matka patrząc na nią, rozweseliła się i nieco pozdrowiała. Matka chciała na nią się gniewać, dla czego się tak długo zabawiła, ale jak się Marusia zaczęła pieścić i opowiadać i tłumaczyć i sama ogień rozkładać i garnki przystawiać tak, że się wszystko w rękach (jak to mówią) paliło, rozbroiła się stara Naścia. Zaledwie się matka oglądnęła, a tu już obiad gotowy. Marusia usiadła i nuż jéj opowiadać, jak to jéj było dobrze iść chłodem na targ do miasta, co tam widziała, jak się targowała, jak i co kupowała, kogo widziała, opowiadała o wszystkiem dokładnie, ale o Wasylu ani słówkiem nie wspomniała.

Chciałaby biedaczka wszystko matusi opowiedzieć, ale nie wie zkąd zacząć i pomyślała w końcu, zapytam Wasyla, a on mnie nauczy, jak to wszystko opowiedzieć.

Przyszedł stary Naum do domu i dano mu obiad.

Hm, — myśli sobie, nigdy jeszcze nie gotowała Marusia tak mądrego barszczu jak dzisiaj — i mięso dobrze upieczone i smaczne, aż się odjeść nie można, a nadto Marusia weselsza niż zwykle. A widzisz, mówi do Naści, powiedziałem ci, że nie potrzeba, ani szeptać, ani zlizywać, wszystko samo przejdzie.

Po obiedzie wzięła Marusia czemprędzéj garnuszek i mówi do matki: pójdę matusiu na poziomki do lasu; widziałam dzisiaj wiele na targu, które nasze sprzedają dziewczęta — nazbieram dla was a może co i sprzedam. Jeszcze jéj matka nic na to nie odpowiedziała, a ona już za wrotami prosto bieży do boru na jeziora, a chociaż wiele poziomek przy drodze widziała, nie zbierała ich myśląc: Wasyl mnie już pewnie oczekuje, pójdę rychléj do niego, posiedzę z nim trochę, a z powrotem nazbieram poziomek.

Niedługo szukała swojego Wasyla — a znalazłszy go zdało się im, że nie trzy godziny, ale lat dziesiątek upłynął od ostatniego widzenia się.... Obejmują się, całują, rozmawiają, albo chodzą, wziąwszy się za rączki, to znowu posiadają — i nie spostrzegają się nawet, że się już miało ku wieczorowi. Ale téż to i święta prawda. że dzień, który przeżyjesz z tym, którego kochasz, upłynie ci prędko, jak chwilka.

— A patrz no, gdzie już słońce, krzyknęła pierwsza Marusia.

— I cóż? zapytał Wasyl.

— A jakże pójdę do domu?

— Nie bój się, odprowadzę ciebie.

— Nie idzie o to, ażebym się bała, ale żem nic nie uzbierała poziomek, na które wyprosiłam się u matusi. Cóż mi teraz począć na świecie? powiem matce, żem się z tobą zagadała i zapomniałam o poziomkach.

— Nie Marusieńko! zaczekaj jeszcze i nie mów nic o mnie matce.

— A dla czegóż?

— Jeszcze nie czas moje serdeńko, trzeba poczekać.

— Jakżeż to można? potrzeba ojcu i matce powiedzieć o wszystkiem i nie kłamać przed nimi. Cóż ja teraz powiem, żem poziomek nie nazbierała?

— Mów co chcesz, Marusieńko moja, tylko nic nie mów o mnie; ja sam powiem, jak będzie pora ku temu.

— Grzech kłamać przed kimkolwiek, a cóż dopiero....

— To nie będzie kłamstwem, potrzeba im wszystko powiedzieć; jeżeli im powiesz teraz a on mnie nie znając, pomyślą sobie, że jestem ladaco.

będą ciebie łajali — na mnie gniewać się będą i rozłączą nas pewnie.

Poczekaj rybeńko moja przez petrówkę a ja już się postaram o to, że będą o mnie wiedzieli, i nie usłyszą nic o mnie niedobrego, natenczas ludzi przyszlę, a wtedy opowiesz o wszystkiem.

Prawda, że to grzech i kłamstwo wszystko zataić, alеż my tylko do jakiegoś czasu nie powiemy. Czy tak? panieneczko moja, pytał Wasyl i ucałował ją serdecznie.

— Może i tak, odpowiedziała Marusia po długim namyśle. Ja już nic nie wiem, i wszystko robić będę, co tylko każesz. Tylko Wasylku mój, nie wyjdę już nigdy tutaj do ciebie, ani na zabawę, ani na targ.

— A to dlaczego? zapytał Wasyl przestraszony.

— Jak ci się podoba, ja tylko myślę, że to już jest grzechem, jeżeli nie można powiedzieć matce. Pogniewaj się nawet zupełnie na mnie, nie tylko zachmurz się tak jak teraz, ale mówię ci, że już nie przyjdę, nie czekaj na mnie i nie szukaj mnie nigdzie. Gdybym była już poswatana, to co innego, ale tak — ktokolwiek zobaczy i zaczną mówić o mnie ludzie. Niech Bóg broni, teraz się nawet Oleny boję; patrzyła na mnie uważnie, a wróciwszy z miasta, zawsze coś mruczała pod nosem. Wróciwszy do domu pójdę do niej i poproszę, aby do jakiegoś czasu nikomu o tem nie mówiła. Bywajże mi zdrów mój sokoliku, Wasylku! nie gniewaj się na mnie; przecież mówisz, że rychło przyszlesz starostów, więc my nie na długo się rozłączamy.

Wasyl prosił i błagał ją długo, ażeby tu wyszła choć za dzień, albo za dwa, ale Marusia nie chciała za nic w świecie i z tem poszła do domu, nie pozwoliwszy mu iść ze sobą.

Wasyl pochylił głowę poszedł górą do domu, ona zaś lasem idąc myślała, ażeby nie skłamać przed matką, wyszła naprzeciw trzody wiedząc, że Olena wychodzi każdego wieczora. Marusia chciała jéj powiedzieć o Wasylu i prosić, aby Olena nikomu nie mowiła. Oleny jednak nie było a dziewczęta powiedziały, że dzisiaj, kiedy ona była w mieście, przyjechał kawaler z starostami aż z futorów, a nie zważając na zakon, podali rankiem ręczniki, odbyły się zrękowiny, wzięli ją z ojcem i matką, pojechali aż na futory, ztąd werstw ze dwadzieścia i tam sprawią weselisko. Marusi lżéj się zrobiło na sercu, że świadka nie będzie.

Gdy przyszła do domu, trudno jéj było wykłamać się przed matką, że nie przyniosła poziomek, zwłaszcza, że nigdy w życiu nie kłamała — więc nie wiedziała, jak się wykręcić i co powiedzieć. Ale jakoś to Oleną, to trzodą, zatarła sprawę. Jak długo się krzątała i była razem z matką, tak długo jéj było wesoło, tem bardziéj, że matka czuła się znacznie zdrowszą i podźwignęła się z pościeli.

Ojciec był wesoły i wielce dla niéj łaskawy, toż nie martwiła się Marusia, ale dziękowała sobie w duchu, że w ten sposób z Wasylem zrobiła a chodząc i krzątając się w chacie myślała zawsze: gdyby téż rychléj można było opowiedzieć o Wasylu, to tak by było, jak grzech z duszy.

Ułożywszy się na pościeli, nie myślała nawet jakby to zasnąć. Stanął jéj zaraz Wasyl przed oczyma, myślała sobie, jak się on tam martwi, że ją nierychło obaczy, i jak jéj żyć i być na świecie, nie widząc go tydzień, ba nawet dwa broń Boże!

Wczoraj jeszcze, myśli sobie, nie kochałam go tak jak dzisiaj, od tego czasu, kiedy mi powiedział że mnie kocha i jeszcze do tego... pocałował!... I pomyślawszy o tem, zawstydziła się czując, jak jéj liczko ogniem płonie... Co téż zrobiłam, myśli sobie daléj, czy to ja, com dawniej o chłopcach słuchać nie chciała? schowałabym się ze wstydu pod ziemię! A jeszcze do tego jak się Wasyl ze mnie śmieje?... Na tę myśl, zrobiło się jéj ciężko w piersi, ale gdy pomyślała, że Wasyl nie taki, ażeby się z niéj miał śmiać, że się zaklinał, że ją serdecznie kocha, uspokoiła się, i tego się tylko wstydziła, że się z nim całowała i siedziała długo w borze. Miłość mnie napadła, a matusia mówili, że miłość, to jak sen: ani zajesz, ani zaśpisz i nie wiesz co robisz, tak jak we śnie. Żebym co gorszego jeszcze nie zrobiła, broń Matko Boża! A jeżeli się z nim widzieć nie będę, to téż i nie będzie z kim żartować. Zrobiłam dobrze i sama dziękuję, żem mu nie pozwoliła chodzić do siebie. Już się rozwidniło, Marusia wstała i zaczęła się krzątać.

Ale cóż? Tu krowy doi, a zawsze się ogląda, czy nie idzie Wasyl. Poszła po wodę, wygląda Wasyla; krząta się w chacie, patrzy na drzwi, czy Wasyl ich nie otwiera. Usiadła za stół jeść obiad, wciąż patrzy i patrzy, czy nie idzie Wasyl. Czeka nań i czeka, chce aby przyszedł, a boi się, aby nie przyszedł.

Siedząc w chacie po obiedzie, myśli: ażeby nie przyszedł, pójdę na podwórze. Wyszła na dwór i myśli: ażeby idąc ulicą, nie zobaczył mnie przypadkowo, pójdę do chaty. I tak cały dzień boży nudzi światem, śpiąc w nocy mało i zawsze myśląc, kiedy zobaczy Wasyla i kiedy się z nim już nie rozłączy.

I Wasyl dumał tak samo. Porzucił robotę u gospodarza i miasto, i błąka się koło wioski, w której żyła Marusia. Chodzi i chodzi, pójdzie nieraz do boru nad jeziora, gdzie z nią siedział, siedzi, siedzi, ale Marusi nie ma, nie idzie Marusia. Chodzi po wsi ulicami, ale nie wie, gdzie jéj chata, nie wie, jak się jéj nazywa ojciec i jak go nazywają. Marusia i Marusia — i na tem koniec, nie potrzebował nic więcéj wiedzieć a nie pytał jéj o to, gdyż czasu nie było; opowiadał jéj zawsze, jak ją kocha serdecznie a ona jemu znowu opowiadała jak ona go kocha.

Zapusty upłynęły; mija już tydzień petrówki, a Wasyl błąka się, nie wiedząc co począć.

Pewnego razu idąc swoją drogą, zobaczył człowieka, który wiózł worki z wiatraku i oś mu się złamała; chce jak bądź związać, ale szkapa stać nie chce i człowiek ten męczy się z nią, ale wozu podnieść nie może, bo już sobie był staruszek. Wasyl zuch chłopak podszedł ku niemu, pozdrowił go i mówi:

Zostaw dziadku, to nie na twoje siły dać sobie radę z workami i ze szkapą. Nieznajomy podziękował i poprosił o pomoc. Wasyl wziął się raźno, naprawili wóz i jako tako na trzech kołach dojechać było można. Człowiek ten dziękował bardzo Wa-

sylowi, prosząc, jeźli mu tędy wypada droga, odprowadził go do domu, ażeby się znowu nie porozwiązywało, wtedy nie dałby sam sobie rady, a tu już się miało ku wieczorowi.

Wasyl szedł za nim wolnym krokiem, nie pytając o nic, gdyż to mu było obojętnem, ale wciąż myślał o swojéj Marusi.

Idzie, idzie za wozem i spostrzegł, że człowiek z téj wioski, w któréj żyła Marusia, skręcił w ulicę; Wasyl się rozradował. Ot, pomyślał sobie, tutaj najpewniéj usłyszę coś o Marusi, jak téż ona, moja żyje gałeczka.

W końcu zajeżdża człowiek na podwórze. Patrzy Wasyl, a to jego Marusia biegnie naprzeciwko człowieka onego, wołając: „A gdzie wy tatusiu byli? My już tak długo.... i umilkła, ujrzawszy sokolika swego, nie wie, co robić z radości, wróciła do chaty, boi się i nie wie co powiedzieć.

Naum, gdyż on to był właśnie, poznosił worki do komory, wyprzągł kobyłę, a załatwiwszy wszystko z Wasylem, poszli obadwaj do chaty, usiedli i gawędzili.

Wasyl już nie milczał, wypytywał o to, i o owo, opowiadał o sobie, jak żyje i służy; nie patrząc na Marusię, krzątającą się po chacie, jak gdyby jéj nie znał zupełnie, a ona tak samo, jak gdyby go po raz pierwszy w życiu widziała.

Pogawędziwszy i posiedziawszy, zaczął Wasyl zabierać się do odejścia. Przyjdź Wasylu — mówi Naum na odchodnem — jeżeli chcesz do nas jutro na obiad; jutro święta niedziela, jeszcze pogawędzimy. Wasyl powiedział, że przyjdzie, ukłonił się, i wyszedł z chaty.

— A gdzie ty Marusiu? zawołał Naum, wyprowadź Wasyla od psa za wrota.

To było Marusi na rękę; wybiegła czemprędzéj z chaty i jeszcze Wasyl nie wyszedł z sieni, ona już koło niego i wzięli się za ręce. Wasylku! mówi do niego, gdybym cię jeszcze jeden dzień nie widziała, jużbym umarła.

— Jutro Marusiu moja opowiem ci, jak cierpiałem bez ciebie. A teraz zrób mi jednę łaskę, przysłuchajno się dobrze, co o mnie starzy mówić będą, czy będą chwalili czy ganili, ażebym wiedział w jaki sposób wziąć się do dzieła.

— Ot widzisz co zrobię Wasyleczku! jeżeli starzy będą ciebie chwalili, to zawiążę na głowie czerwoną wstążeczkę i kosy wyłożę; jeżeli, nie daj Boże, nie będą chwalili, to zawiążę czarną bez kos. Skoro przyjdziesz jutro, popatrz na mnie a już poznasz. Bywajże mi zdrów, sokole mój do jutra.

Chociaż Marusia cały wieczór myła łyżki i miski, piec bieliła i myła się, wszystko tak cichutko robiła, że jéj nie było słychać zupełnie, obawiając się, ażeby nie uronić najmniejszego słówka i wiedzieć dobrze, co ojciec i matka mówić będą o Wasylu, a ci znać go chwalą.

Naścia opowiada, jaki on piękny, a Naum chwali, że rozumny, jakby był piśmiennym. O znam ci jego ród cały, ród to poczciwy, zamożni krewni, a on chociaż sobie sierota, ba! nie byłby ojcowskim synem, dzielny będzie z niego kozak!

Marusia nie przepuściła najmniejszego słówka mimo uszu swoich i jeszcze z wieczora, czerwoną przygotowała wstążeczkę, aby nazajutrz włożyć na głowę i położyła się spać z radością. Nie można jednak na pewno powiedzieć, czy spała téj nocy, choć chwilkę.

Ubrała się rano bardzo pięknie: upłotła kosę drobniuchno, położyła wianek na głowę, wpłotła co miała lepsze wstążeczki, na wierzchu położyła czerwoną i główkę ukwieciła. Zwinęła się, czem prędzéj obiad ugotowała: barszczyk z żywą rybą (sama biegała z wieczora do sąsiada — rybaka i wyprosiła), jaglana kasza na oleju, słona tarania*) z pszennemi gałeczkami i warenice do makuchu. Przygotowawszy wszystko, poszła jeszcze z ojcem do cerkwi.

Zaledwie wróciła, patrzy Marusia oknem, a tu Wasyl idzie; wybiegła zaraz, aby nibyto przed psem go obronić, a bardziéj dla tego, aby popatrzył, że czerwona na niéj jaśniała wstążeczka. Wybiegła i krzyczy czemprędzéj, nie bój się! nie bój się! i gładzi ręką swe czoło, jak gdyby chciała powiedzieć: nie bój się! patrz, oto czerwona wstążeczka. Zjedli obiad i pogawędzili.

Po obiedzie położył się Naum i zasnął, schyliła się Naścia i sobie usnęła a młodzi się pieszczą.

Kiedy się starzy przespali, siedzieli w chacie, to pod komorą w chłodzie, a wieczorem dopiero, poszedł Wasyl do domu.

I znęcił się Wasyl do starego Nauma, czy to miał co do kowala, czy do bednarza, każdym razem wstąpił do Nauma, pogawędził z nim, jeżeli go czasami zastał w domu, a jeżeli nie, to bywało z Naścią posiedzi i pogwarzy, tak, że starzy przywykli już do Wasyla, a jeżeli jakiego dnia zabawił nieco dłużéj, tęskno im było i mawiali: nie ma naszego Wasyla, nie idzie na obiad. Każdym razem, zostaje Wasyl u nich na obiedzie, a Marusia? Marusia nie mogła się opamiętać z radości. Kiedy Wasyl bywało przyjdzie, znajdzie ona już miejsce takie, gdzie z nim o wszystkiem pomówi cichutko i nacieszy się niemało, a gdy go nie ma, to zawsze słyszy, że starzy go chwalą. Doczekali się Piotra i pościć przestali.

W sam dzień Piotra, już nad wieczorem, wbiega stara Naścia zadyszana, wołając: Naumie! Naumie! czy to nie w starosty idą?

— Do kogo?

— Ta do nas, do nas — już są w podwórzu. Siadaj rychléj na ławie, a ty Marusiu biegaj zaraz do komnaty i ubieraj się.

Skoro Marusia o starostach usłyszała, upuściła wszystko co miała w rękach i nie wie co robić, tylko patrzy na matkę promiennemi oczyma, co się żarzą — i poczerwieniała jak kalina.

— Matka wepchnęła ją czemprędzéj do komnaty, zaczęła ją ubierać w nowe dziewczęce stroje.

Pod drzwiami zastukano laską trzy razy.

Naum wyjął szybko nową świtę, nowy pas, odziewa się i przepasuje, jakiś strach go ogarnął i szepce cichutko: Miłosierny Boże! daj mojéj córce dobrego męża! nie za grzechy moje, ale za jéj dobroć, daj jéj szczęście.

*) Ryba, zwykle zasuszona.

Wasyl Stepanowicz Kulik.

Rys biograficzny.

Z rusińskiego przełożył Bohdan.

(Ciąg dalszy.)

Ile razy zajechałem do Wasyla, zastawałem go na Młynie. Jak dziś widzę ten obrazek: Po dziennéj spiekocie słońce spuszcza się za góry, chłodem wieje od Dąbrowy i rzeki, młyńskie koła szumią — kupka sielan i sielanek siedzi na progu i na wschodach młyna. Podchodzę — słyszę głos Wasyla. — On czyta im albo Kwitczyną „Marusię" albo Tarasa. Skończono — poczynają się rozpytywania, uwagi i rozmowa idzie szeroko. Miesiąc wypłynął wysoko na niebo i kąpie się w Worsklańskich wodach, a my z Wasylem długo jeszcze, długo gwarzymy z jego sąsiadami nie zważając ani na to, że drudzy już jak to mówią: niez rozbierajat', ani na komary które całemi stadami lecą nam w oczy... Te sceny oddawał on w swych poezyach. Jeden z takich cudownych utworów posłał on do redakcyi „Osnowy" ale go tamże niestety zaprzepaszczono.

W pamięci mojéj zostało z niego kilka tylko strofek, które mogą choć trochę odmalować jego pogląd i poglądy jego słuchaczy. Wiersz ten nosił tytuł: „Po przeczytaniu Szewczeńkowych Hajdamaków."

Czytaju
Szczyroho Tarasa,
A kozactwo słucha,
Kiwa hołowami,
Da kołyj zapłacze
Tepłymi sełzami.

Potem on wkłada w usta jednego ze słuchaczy takie słowa:

Szczo-ż z toho kozactwa,
Szczo-ż z tych Hajdamaków,
Szczo szkwaryły żyda,
Szczo biły Polaków?

I idea poety wyraziła się w téj myśli, że nasza krwawa historya nie przywiodła nas do szczęśliwéj doli, bo u wodzów samych nie stało dobro i miłość.

Za rzeką, stoi ukryty w ciemnym gaju chutór żyje tam dotąd zamożna stara rodzina kozacka. Stary kozak oddawał Dosię swoję za mąż i przyszli z nyszkami prosić państwa Kulików na wesele. Byłem gościem Wasyla, toć mnie nie wyłączono. — Przejechaliśmy rzekę w bród — ot i już w chacie! Nie będę opisywał wesela, przeczytajcie ten obrazek w jednéj z korespondencyi Wasyla do „Osnowy," gdzie on nie zapomniał niczego nawet téj gumny „Mylastoi," pod którą tupotały czabitki z pidkiwkami. Życie zupełnie poddawało się jego pieśniom.

Wesele na chutorze odbywało się staroświeckim zwyczajem, z temi dodatkami jakie bywają tylko na kozackich weselach. Wyniesiono starą szablę z komory, gdzie może lat kilkadziesiąt wisiała zapomniana i postawiono ją przed panną młodą. Ot, czas rozłączenia z matką, poruszająca pieśń głosi. Panna młoda wysoko na wozie a po przodzie Kulik wierzchem z bojarami, huka z rusznicy na drogę młodéj pannie... Takie sceny składały się na teraźniejsze życie Wasyla, wpływające na poetyczny jego nastrój.

Najeżdżali często ten zakątek, to z Charkowa, to z Kijowa uniwersyteccy studenci z młodéj ukraińskiéj gromady. — Co to były za świeże rozmowy, jaka nadzieja, jaka wiara w siebie....

Jednego razu zaproszono nas do Charkowa. Młodzież nasza tamtejsza obchodziła jakieś artystyczne narodowe święto. Pojechaliśmy z Wasylem. Wesoło wracaliśmy z Charkowa. Zapał młodzieży podżywiał i nas. Jechał z nami na chutor jeden z akademickiéj młodzieży, — a w powózce pod nogami cała kupa broszurek i książek ukraińskich, które drukowały się dla narodu. Kulik był najzawziętszym ich roznosicielem, i gdzie tylko jechał, zawsze brał je z sobą.

Ja i student upadaliśmy od dziennéj spiekoty.

— „Stój!" — naraz zawołał Kulik, „zchodźcie panowie!"

Przed nami była cała wałka czumacka. Mazie rzędem — woły rozpuszczone po stepie — a ludzie z lulkami kupami w trawie w rozmaitych, malowniczych pozycyach.

Machinalnie, pociągnęliśmy za Wasylem. Wesoło i żartobliwie umiał on zbliżać się do nieznajomych. Poszła rozmowa o tem i o owem, a daléj doszła do poważnych i ważnych zadań życia kozackiego, a daléj do hramoty, książek i szkoły, i prędko step stał się wielką czytelnią, gdzie pod sinem niebem czytaczami byliśmy trzéj z kolei, a potem gdzie który hramotny z czumaków — i przeszło nam tak godzin kilka. Na pożegnanie chórem zaśpiewano i rozdano książek wiele i różnych. „Naiwna ekscentryczność," powie czytelnik. Tak, ale przytoczyliśmy ją dla tego, że rysuje doskonale skorego do wszystkiego co dobre naszego ekscentryka.....

Zawitała wtenczas do Półtawy znakomita śpiewaczka, primadona petersburgskiéj opery O. M. Leonowa. Pieśnią na śmierć Szewczeńki odśpiewaną cudownym głosem, przyciągnęła do siebie ludzi ukraińskiego związku. Każdy koncert po większéj części składający się z ukraińskich motywów, przyjmowany był z zapałem. Śpiewaczce robiono owacye, festyny i zapraszano w gościnę.

Pamiętam, jak Kulik usiadlszy za pohoniajłe na koźle w towarzystwie wesołych gości jadących wierzchem i w ekwipażach powiózł znakomitą artystkę do swego poetycznego zacisza, gdzie przygotowano dla niéj sielsko narodową ucztę. To były szczęśliwe godziny jego życia, to była szczęśliwa godzina i dla Ukrainy! To były urodziny ukraińskiéj idei, w jéj tegoczesnéj formie!... Niedziw, że my i wszystka ukraińska młodzież witaliśmy nowonarodzoną pieśniami „Wid czornoho Bohu do tychoho Toru,“ nie spodziewając się niczego złego jak nie, mieliśmy niczego złego na sercu. Szczęśliwe godziny wiary, nadziei i miłości! (C. d. n.)

Ustęp z broszury: Czego trzeba dla naszego zbliżenia się z Polakami?

Myśl zgody, porozumienia, zbliżenia się Rosyan do Polski jest obecnie w Rosyi powszechną i gdybyśmy tylko chcieli i umieli korzystać z tego szczęśliwego dla nas zwrotu, z pewnością zyskałaby nasza sprawa bardzo wiele. Otóż niedawno pisarz rosyjski M. Szigarin wydal w Kijowie broszurę po polsku i po rosyjsku: „Czego trzeba dla naszego zbliżenia się z Polakami?“ Nie mogąc dziś podać obszerniejszego rozbioru, ograniczamy się na podaniu jednego tylko ustępu. Prosimy pamiętać, że to pisze Rosyanin z stanowiska rosyjskiego do Rosyan. Otóż M. Szigarin tak się odzywa na 6 stronie:

„Obecnie więcéj niż kiedykolwiek czuć się daje potrzeba zajęcia się kwestyą polską. Kwestyę tę wysuwają naprzód, przedewszystkiem ostatnie wypadki, a powtóre, poczucie obowiązku ze strony literatury, odnośnie ulatwienia rządowi starań, wymierzonych jak się zdaje ku zagojeniu ran starych i bolesnych. Zanim rząd przedsięweźmie swoje środki, literatura powinna wyświetlić położenie kwestyi, oraz pytanie, czy posunęła się ona na tyle, że rozwiązanie jéj może nastąpić ze wspólną dla obu stron korzyścią? Jeżeli odpowiedź na to wypada dziś dać twierdzącą, a my dowiemy się o tem zbyt późno, to historycy przyszłych czasów będą w zupełnem prawie czynienia nam gorzkich wyrzutów, iż w skutku swego nieuctwa, z powodu zbytniéj drażliwości, lub z przyczyny złéj naszéj woli, opuściliśmy przyjazną do pojednania chwilę. Jeśliby zaś czas na to jeszcze nie nadszedł to i w takim razie, obowiązkiem jest literatury wyświetlić, dla czego stosunki nasze zostają w jednakiém zawsze położeniu; a także, czy nie ma jakich przejawów, po których moglibyśmy sądzić o możebności zmiany takowych stosunków na przyszłość; czy nie potrzeba pewnych z obu stron ofiar dla osiągnięcia bardziéj korzystnych niż dzisiejsze rezultatów, i czy ofiary te są na tyle wielkie, że zgodzić się na nie niepodobna, czyli téż, że jakkolwiek one mogą być nawet dotkliwe, to jednak wcale nieznacznemi w porównaniu z temi korzyściami, jakie przyniosłyby nietylko obydwom spornym stronom, lecz i sprawie całéj Słowiańszczyzny, oraz ludzkości? Dla tego przecież żeby literatura mogła zająć się tą sprawą i kwestyę posunąć istotnie naprzód, niezbędnem jest, żebyśmy postarali się być mniéj drażliwymi i samolubnymi, więcéj ludzkimi, przedewszystkiem zaś żebyśmy nauczyli się patrzeć na rzecz rozsądnie, sumiennie i szczerze. Zapewne, nie jest to łatwą rzeczą, lecz jeśli my nie zdecydujemy się pomimo pewnych ofiar wejść na drogę bardziéj sprawiedliwą, to naturalnie sprawa nie posunie się i my nigdy nie osiągniemy możności zebrania ani materyalnych ani moralnych owoców dzisiejszych naszych prac i poświęceń.“

Przedpłata ćwierćroczna na „Przegląd Słowiański“ wynosi 1 m. 60 fen., roczna 6 mr. Dla Austryi 1 zł. ćwierćroczna, 2 egz. pod jedną opaską 3 zł. półrocznie franko. Wszelkie przesyłki do „Przeglądu“ pod adresem:

J. Chociszewski, Poznań.

Redaktor J. Chociszewski w Poznaniu. — Czcionkami i nakładem F. Chocieszyńskiego w Poznaniu.